



Biblioteka Klasyki Dramatu



Johann Wolfgang Goethe



Współwinni



DIGG 2014



Johann Wolfgang
GOETHE



Współwinni

(Die Mitschuldigen)

KOMEDIA WIERSZEM W TRZECH AKTACH

*

Sztuka napisana w 1769



Przełożyła
Wanda MARKOWSKA



Księgozbiór DiGG



2014



J. M. Goussier.



OSOBY

- **GOSPODARZ**
- **ZOFIA** - jego córka
- **SÖLLER** - jej mąż
- **ALCEST**
- **KELNER**



Rzecz dzieje się w gospodzie





AKT PIERWSZY



Izba w gospodzie.



SCENA I

Sölller przebrany w domino siedzi przy stoliku. Przed nim butelka wina. Naprzeciw niego Zofia przyszywa białe pióro do kapelusza. Wchodzi Gospodarz. W głębi biurko, na nim leżą pióra, inkaust, papier. Obok stoi duży, wygodny fotel.

GOSPODARZ

Więc znów na bal! Przebóg! Mój zięciu, mości panie,
Mam twoich szaleństw dość! Dziś tutaj mi zostaniesz!
Nie na toś dziewczkę mą w małżeństwo chyba pojął,
Aby teraz co dzień trwonić krwawicę moją!
Jam człowiek stary już i tęsknię za spokojem,
Pomocnika mi brak, czyż cię nie po to wzięłem?
Piękny pomocnik, ha! by moim dobrem szastać!

[Sölller nuci lekką piosenką pod nosem].

Śpiewajże asan, taak, aż ja zaśpiewam: basta!
Nicpoń, ladaco, kiep, modniś o mózdzku kurzym,
Gra, chleje, szuka zwad i tytuń ciągle kurzy!
Przehula całą noc, to pół dnia w betach leży;
I książe żaden by rozkoszniej sobie nie żył.
Wysoko mierzysz pan, lecz krótkie waść masz łapy.
Zajęczy z ciebie król! Pfui!

SÖLLER *[pije]*

Piję zdrowie papy!

GOSPODARZ

Ładne mi zdrowie, no! Dostaję już gorączki!

ZOFIA

Bądź dobry, ojczcie mój!

SÖLLER

Złociutka, w twoje rączki!

ZOFIA

O, gdybym choćby raz ujrzeć was mogła w zgodzie!

GOSPODARZ

Mocno odmienić się musiałyby zięć dobrodziej;

Z kretesem zbrzydły mi te swary, sprzeczki, kłótnie,

Ale spokojny bądź, gdy patrzysz wciąż na trutnie!

To człowiek zimny, zły, niewdzięczny i bez duszy,

Kim jest dziś? A kim był? Niech no się tak nie puszy!

Biedy zapomniał już, z której go sam wyrwałem,

I kupy długów swych, co spłacać je musiałem,

Człeka nie zmienia snadź ni nędza, czas ni skrucha.

Huncwotem będzie wiek, kto raz lenistwa słucha.

ZOFIA

Ojczy, on zmieni się.

GOSPODARZ

Za długo to już trwa mi.

ZOFIA

W nim młodość, tatku, gra.

SÖLLER

To lubię, moja pani!

GOSPODARZ

Wbijam mu co dzień w łeb, lecz to jak groch o ścianę!

Bo to mnie słuchać chce?! Lecz w domu tym kto panem?

Z górą dwadzieścia lat uczciwiem grosze ciułał,

Czy za nie, sądzi on, że będzie sobie hulał

I tracił fundusz mój? Nie, hola, mój asanie!

Nie uda ci się to! Już tak nie będzie! A nie!

Me dobre imię trwa i nadal nie zawiedzie,

Gospodę cały świat Pod Czarnym zna Niedźwiedziem!

To nie jest głupi miś, on dba o swoje futro,

Teraz maluję dom, hotelem będzie jutro!

A wtedy gości huk, guldenów choć garściami!

Tylko zabiegać masz, a nie pić z kompanami!

O północy iść spać, a skoro świt już wstawać.

Ot co!

SÖLLER

Phi! Ależ to daleka jeszcze sprawa

Tu po staremu wciąż. I gdzież są owe ciżby?

Któż tu zajeżdza, kto? W gospodzie puste izby.

GOSPODARZ

Kto wojażuje dziś? Cóż chcesz? Lecz mnie tu znali.
Nie wziął pan Alcest sam pokoi dwóch i sali?

SÖLLER

Przyznaję, to jest coś, klienta mieć o kiesie;
Godzina minut ma sześćdziesiąt, o tym wie się,
I pan Alcest wie też, dlaczego siedzi.

GOSPODARZ

Co to?

SÖLLER

A propos! Mówił mi, już nie pamiętam kto to,
Że w Niemczech powstać ma pułk młodych ludzi zbrojny,
Co Ameryce chcą przyjść w sukurs podczas wojny.¹
Mówią, że wielu ich, a taka w nich ochota,
Że, mówią, wiosną tam popłynie cała flota.

GOSPODARZ

At, przy winie tych głupstw usłyszysz całą furę!
Toć każdy gotów tam poświęcić swoją skórę
I wolność sławić w głos! Co krok to chwyt, bohater!
Lecz rankiem nie masz waść nikogo już do kwater.

SÖLLER

Jest tęgich zuchów dość, co w głowie im się pali,
Lub co w miłości gdzieś tam nafuszerowali,
Więc jak w romansie, ach! posępni, smętni, bladzi,
Pragną wyruszyć w świat, gdzie los ich poprowadzi.

GOSPODARZ

Zięciu! Gdyby tam chciał ktoś uciec z naszych gości,
To by napisał coś. Byłyby wiadomości.
Miałbym uciechę, no!

SÖLLER

Lecz diablo tam daleko.

GOSPODARZ

To głupstwo, przecież list dochodzi tu, człowieku.
Muszę ja zaraz iść do małej salki, za czem
Na mapie sobie w mig odległość sam wyznaczę.

[Wychodzi].



¹ Wojna o niepodległość Ameryki Północnej w latach 1775-1783. Należy podkreślić, że w poszczególnych wersjach dramatu Goethe aktualizował tego rodzaju aluzje do wydarzeń historycznych czy też niezwykłych zjawisk w przyrodzie (np. ukazanie się komety w roku 1769)

ॐ ॐ ॐ

SCENA II
Zofia, Söller.

SÖLLER

W domu nie jest tak źle, nowina była przednia.

ZOFIA

Mężu! Nie drażnij go!

SÖLLER

Uwaga niepotrzebna!

Szczęściem mam zimną krew. Lecz tak mnie ciągle złościć!

ZOFIA

Błagam cię!

SÖLLER

Już mi brak do niego cierpliwości.

Przed rokiem ze mnie był, przyznaję to sam z duszy,

Wesoły sobie ptak, z długami aż po uszy.

ZOFIA

Drogi!

SÖLLER

Lecz on mnie wprost za diabła ma, zakałę!

A przecież się tak złym Zofii nie wydawałem.

ZOFIA

Ach! Jak wyrzuty twe dręczą mnie, niszczą zdrowie!

SÖLLER

Nie wyrzucam ci nic. Tak tylko myślę sobie.

Wiecznie zachwyca nas kobiety wdzięk, uroda!

Więc skończmy już. Bóg z nim! Niech znowu wróci zgoda.

Tyś piękna, a ja też nie jestem jak z kamienia,

Twoim małżonkiem być to szczęście, szczyt marzenia.

Kocham cię, Zofio ma!

ZOFIA

Lecz mi dokuczasz strasznie.

SÖLLER

Och! to są głupstwa! Rzec ci dzisiaj chciałem właśnie,

Że Alcest kochał cię i że miłością pałał,

Że go kochałaś też i że go dawno znałaś.

ZOFIA

Ach!

SÖLLER

Zła nie widzę w tym; albowiem czegoż chcecie?
Ktoś sadzić drzewko chce, ono wnet w górę pnie się,
A gdy owoce da - to ten ich pokosztuje,
Kto blisko. Wszak rok w rok przepięknie owocuje.
Za dobrze ciebie znam, aby wybuchać gniewem,
Śmieszna to raczej rzecz.

ZOFIA

Z czego tu śmiać się, nie wiem,
Że Alcest kochał mnie i że miłością pałał,
Że go kochałam też i że go z dawna znałam?
Cóż jeszcze?

SÖLLER

Nie chcę rzec, moja najdroższa, by tam
Coś więcej było już. Wiadomo, gdy rozkwita
Dziewczę - to kocha, choć na poły żartem prawie;
Serce jej łechce coś, lecz nie wie co. - W zabawie
Lub przy fantowej grze ktoś ją całusem spłoszy,
Z czasem całunków smak jest dla niej coraz słodszy,
I nie wie, czemu gniew u matki miast uśmiechu.
W miłości pełna cnót, niewinna nawet w grzechu.
Tak doświadczenie wnet zwiększa przymioty hojnie.
Zaiste szczęśliw mąż, co mądrą żonę pojmie.

ZOFIA

Nie znasz mnie wcale.

SÖLLER

At! Ciągle to wypominasz!
Dla dziewcząt całus tym, czym dla nas kielich wina.
Raz, drugi, znowu raz, póki się z nóg nie zwalę.
Kto nie chce pjanym być, ten winien nie pić wcale.
Lecz tyś jest moja. Dość! Dziś mija lat półczwarta,
Jak pan Alcest tu był? O, pamięć ma uparta!
Na długo zniknął stąd?

ZOFIA

Coś na lat trzy.

SÖLLER

Nie dłużej?

Czternaście temu dni, jak tutaj wrócił.

ZOFIA

Mówże!

Po co ten dyskurs?

SÖLLER

Ot! Tak tylko się zabawiam.

Rzadko mężczyzna dziś z kobietą porozmawia.

Po cóż on siedzi tu?

ZOFIA

Ach, dla rozrywki chyba.

SÖLLER

A ja myślę, że on z miłości tu przebywa,

Bo kocha cię, a ty - o, miłość tak upiększa!

ZOFIA

Miłości wielka moc, lecz obowiązku większa.

Cóż sądzisz o tym?

SÖLLER

Nic, lecz mogę to zrozumieć.

Mąż to przecież nie pan, co tylko gwizdać umie.

Nawet najśłodszy ton, podobny grze pastuszej,

To tylko prosty ton, nudzi, nie pieści uszek.

ZOFIA

Ton, ach tak, ton! Czy twój ton lepszy, wątpię o tym.

Humory masz co dzień to gorsze. Tak, mój złoty.

Docinki, kłótnie wciąż i nieustanna zwada;

Kto chce kochanym być, niech chociaż takt posiada.

Czyż ty kobiecie wnieść szczęśliwość możesz, spokój?

I kto ci prawo dał, by mnie na każdym kroku

Zadręczać! Taki wstyd! Aż dom się cały trzęsie!

Sam robisz głupstwa, sam! Grosz trwonisz, na nieszczęście,

Żyjesz z dnia na dzień, grasz, pożyczasz na niestatki,

A żonie czasem brak guldena na wydatki!

I ty nie myślisz, jak i skąd go wydostanie.

Chcesz dobrą żonę mieć, bądź dobrym mężem dla niej!

Coć jej potrzeba - daj i otocz ją staraniem,

A wtedy takich trosk nie będziesz miał, mój panie!

SÖLLER

Ech, z ojcem o tym mów!

ZOFIA

Cóż to za świetna rada!

Wydajemy wciąż moc, a dom nasz podupada.

Wczoraj musiałam go poprosić o coś grzecznie:

„Söller kuligiem gna, a tyś bez grosza wiecznie!” -

Krzyknął, nie dał mi nic i jeszcze się nażalił.

A teraz powiedz mi, skądże ja mam brać dalej?

Bo z ciebie taki mąż, co o swą żonę nie dba!

SÖLLER

Poczekaj, droga ma, jutro, to rzecz możebna,

Przyjaciół da mi coś.

ZOFIA

Czyż miałby on źle w głowie?

Do brania oni są jedynie, ci druhowie!

Takiego, by coś dał, ja między bajki włożę.

Nie, mężu, widzisz sam, tak dalek być nie może.

SÖLLER

Lecz starczy ci, czyż nie?

ZOFIA

To prawda, sama przyznam.

Lecz kto nie zaznał bied, ten pragnie więcej, niż ma.

Szczęście rozpieszcza nas, gdy dary swoje śle nam:

Gdy jest wszystkiego dość, zda ci się, że nic nie masz.

Rozrywek, które zna dziewczyna czy kobieta,

Nie jestem głodna już, ale też i nie syta.

Zabawy, bale! Ach! Czyżem to nie niewiasta?

SÖLLER

Zawszem ci mówił, chodź zabawić się do miasta.

ZOFIA

By przypominał dom zapusty! Toć pamiętam.

Krótki wesela czas i nagle już po świętach!

Lepiej już wolę tu latami tkwić odludno;

Nie chce oszczędzać mąż, to musi żona, trudno.

Ojca mego już dość jątrzą hulanki twoje,

Łagodzę jego gniew, niech we mnie ma ostoję.

Z panem nie będę, nie, przepuszczając mych pieniędzy!

Niech pan oszczędza sam, to na mnie wyda prędzej.

SÖLLER

Dziecko, dziś zostaw to i nie psuj mi humoru.

W czas targów wpłyną znów pieniążki do kantoru.

[Wchodzi Kelner].

KELNER

Panie!

SÖLLER

A co tam?

KELNER

Pan von Tirinette już nagli.

ZOFIA

To jakiś gracz?

SÖLLER

Precz z nim! Niechaj go porwą diabli!

KELNER

Mówi, że sprawę ma.

ZOFIA

O! Cóż to może znaczyć?

SÖLLER

Ach! On wyjeżdża.

[do Kelnera]

Już.

[do Zofii]

I pragnie mnie zobaczyć.

[Wychodzi].



SCENA III

Zofia sama.

ZOFIA

Pewnie wierzyciel znów! Gra i zaciąga długi,
A ja, ja patrzeć mam, jak on nas wszystkich gubi!
To moja rozkosz, raj i wymarzone szczęście
Być jego żoną! Ach! Przeklęte me zameście!
Och, gdzie jest owy czas, gdzie tamta wiosna świeża,
Kiedy młodzieńców rój u twoich kolan leżał,
A każdy z nich swój los w twoich spojrzeniach czytał?
Jak bóstwo siałam blask unosząc się na szczytach
I niewolników swych widziałam dookoła.
Ach, czyliż serce się próżności oprzeć zdoła?
Ale na dobre ci nie wyjdzie to, dziewczyno!
Gdy piękność masz i wdzięk, z zachwyty wszyscy giną,
W głowie ci tańczy wir, dzień płynie w pochlebstw szumie.
I któraż panna znieść tę próbę ognia umie?
Z gracją łudzicie nas, a my wam tak ufamy,
Mężczyźni! I wtem kat porywa was za bramy!
Gdy można uszczknąć coś, wnet wszyscy do biesiady,
Lecz gdyś poważną jest - znikają bez żenady.
Tacy panowie są w dzisiejszych smutnych czasach,

Dwudziestu pójdzie precz, nim jeden z nich popasa.
Co prawda, dola ma nie była tak żałosna,
Ale dwadzieścia lat i cztery to nie wiosna.
Zjawił się Söller. Cóż? Wzięłam go, bo wprost wyznam:
Chociaż to człowiek zły, lecz zawsze to mężczyzna.
Siedzę więc i mi jest nie lepiej niżli w grobie.
Mogłabym cały tłum fircyków znaleźć sobie,
Lecz po co? Tacy są męczący, śmieszni, głupi,
Nuda owiewa ich i wokół nich się kupi.
Lecz się mądrego strzeż kochanka na swej drodze,
Gotów mądrością swą zaszkodzić czasem srodze.
I bez miłości mi te służby wstrętne były,
A teraz - serce me, skądże zaczerpniesz siły?
Alcest powrócił tu. Co za nieszczyście nowe!
Niegdyś, gdy tutaj był - o, gdzie te dni majowe?
Kochałam go. I dziś... Ach, nie wiem, czemu płonę.
Unikam go. A on ma oczy zamyślane.
Ten dziwny przed nim lęk nie bez podstawy bywa.
Ach! Gdybyż wiedział on, co serce me przeżywa!
Nadchodzi. Cała drzę. O, cóż ja jestem winna?
Już nie wiem, czego chcę, a najmniej, com powinna!



SCENA IV

Zofia, Alcest.

ALCEST *[wystrojony, bez kapelusza i szpady]*

Wybaczyć pani racz, jeśli ją niepokoję.

ZOFIA

Żartuje chyba pan, dla wszystkich te pokoje.

ALCEST

Czuję, żem dla cię jest jak obcy pośród ludzi.

ZOFIA

Nie wiem, co taką myśl w Alceście może budzić.

ALCEST

Nie wiesz, okrutna? O! Bodajbym nie żył wcale!

ZOFIA

Alceście, wybacz mi, lecz ja się stąd oddalę.

ALCEST

Dokądże, Zofio, gdzie? Ni spojrzeć już nie raczysz?

Umykasz ręki swej? O Zofio, co to znaczy?
Spójrz! Oto Alcest twój prosi o posłuchanie!

ZOFIA

Biada mi! Serce me! Ach, co się z tobą stanie!

ALCEST

Jeżeliś Zofią jest, pozostań!

ZOFIA

Zamilcz, błagam!

Ja muszę, muszę iść!

ALCEST

O Zofio niełaskawa!

Opuść mnie, pani, więc! - Myślałem - o tej porze
Spotkasz ją samą tu; szczęście swe ujrzysz może.
Teraz - marzyłem - ach! - przyjazne słowo powie.
Odejdź stąd, pani, spiesz! W tej to komnacie bowiem.
Zofia odkryła mi swych uczuć płomień boski;
I uścisk pierwszy raz połączył nas miłosny
Właśnie na miejscu tym! Czy to pamiętasz jeszcze?
Przysięgłaś wierność mi!

ZOFIA

Ach! Oszczędź mnie, Alceście!

ALCEST

Piękny to wieczór był! - Nigdy go nie zapomnę!
W oczach twych blask! A ja, jam kochał nieprzytomnie!
Z drzeniem podałaś mi swych ust przesłodki owoc
I jeszcze czuję dziś to szczęście wciąż na nowo.
Wtedy cię widok mój, myśl o mnie radowały,
A dziś odmawiasz mi nawet tej chwilki małej?
Widzisz, jak szukam cię, jak w sercu rozpacz skrywam -
Idź! Nie kochałaś mnie! O, jakżeś ty fałszywa!

ZOFIA

Dość cierpię już, a ty mnie ranisz tak boleśnie!
Jam nie kochała cię? Śmiesz mówić to, Alceście?
Tyś był marzeniem mym, o tobie tylko śniła,
Twoim był serca żar i krwi płomienie w żyłach!
To wierne serce me zdobyłeś już na zawsze,
Nie jest niewdzięczne, nie, dla ciebie najłaskawsze!
Ileż to razy cię ze smutkiem wspominałam!
Alceście, kocham tak, jak dawniej cię kochałam.

ALCEST

O ty aniele mój!

ZOFIA

Sza! Ktoś nadchodzi, miły!

ALCEST

Więc znowu milczeć mam! To ponad moje siły!
I tak przez cały dzień! Jak tu się nie buntować!
Czternaście dni tu być i nie rzec ci ni słowa!
Wiem, że mnie kochasz, lecz wielką mi przykrość sprawia
Nie móc cię sam na sam zobaczyć, porozmawiać;
Ni chwili jednej tu, spokoju ni na moment!
To ojciec, to znów mąż! Do diabła z takim domem!
Nie wytrwam długo już, to wprost nie do zniesienia!
Lecz, Zofio, gdy kto chce, to nic trudnego nie ma!
Dawniej umiałaś ty wszystko urządzić lepiej,
Zazdrość ma oczu sto, lecz wówczas były ślepe.
Więc jeśli chcesz, by -

ZOFIA

Co?

ALCEST

Gdybyś myślała szczerze,

Aby Alcesta żal utulić - o, to wierzę,
Szukałabyś, *ma foi*, jakowejś sposobności.
Bym z tobą mówić mógł, ale na osobności.
Posłuchaj: dziś, w tę noc! Mąż? Ciągnie go zabawa,
Ja udam, że na bal wychodzę. Toż karnawał!
Tylne tu wyjście jest opodal moich schodów
I nie spostrzeże nikt, jak wrócę wnet z ogrodu.
Klucze ze sobą mam i jeśli mi pozwolisz -

ZOFIA

Alceście, dziwię się -

ALCEST

A ja miłości gwoli

Ufam, że serce masz nie z głązu. Rzecz to prosta.
Odrzucasz sposób ten, jedyny, coć pozostał.
Nie znasz Alcesta więc? Że się aż wzbranasz tyle,
By z nim w tę cichą noc pogwarzyć sobie miłe?
Więc zgoda, tak? W tę noc? Odwiedzę cię, bo Kocham!
Lub gdy bezpieczniej - mnie niechaj odwiedzi Zocha!

ZOFIA

Nie, to za wiele już!

ALCEST

Za wiele! Ach! Jak godnie!

Przekleństwo! Mamże więc marnować tu tygodnie
Na darmo! Bierz to kat! Cóż trzyma mnie w tej dziurze!
Gdy Zofia mówi: nie! - nie będę chwili dłużej!

ZOFIA

Najdroższy mój!

ALCEST

O nie! Widzisz mnie w takiej męce
I nie wzrusza cię nic? Nie ujrzę cię już więcej!



SCENA V

Ciż sami, Gospodarz.

GOSPODARZ

Jest tu dla pana list. Ktoś pewno pisał znaczny,
Bo i ogromny herb, i papier jak się patrzy.

[Alcest porywa list].

GOSPODARZ *[na stronie]*

Wiele bym dał, by znać, co tam jest napisano.

ALCEST *[rzuciwszy pobieżnie okiem na pismo]*

Rachunek! Muszę stąd odjechać jutro rano.

GOSPODARZ

Aj! Aj! W tak kiepski czas wyruszać, mości panie,

W drogę? Czyż wagi jest tak wielkiej to pisanie?

Może czcigodny pan mi odpowiedzieć raczy?

ALCEST

Nie!

GOSPODARZ *[do Zofii]*

Spytaj, córko, ty, odpowie ci inaczej.

[Podchodzi do stołu, wyciąga z szuflady swe księgi, siada i wypisuje rachunek].

ZOFIA

Alceście, prawda to?

ALCEST

Ach! Cóż za wdzięczna mina!

ZOFIA

Alceście, Zofii swej nie rzucaj tak, zaklinam.

ALCEST

A więc zdecyduj się, dziś w nocy, jak się rzekło.

ZOFIA

Co mam więc czynić? Nie! On stąd wyjedzie! Piekło!

Całe me szczęście w nim!

[do Alcesta]

Nie mogę, mąż zwycięża.

Pomyśl, jam żoną jest!

ALCEST

Gdy diabli porwą męża,

To będziesz wdową! Ach! Chwytaj tych chwil niewiele,

Ostatni może raz los je przed nami ściele.

A więc odwiedzę cię dziś o północy, luba.

ZOFIA

Obok sypialni mej śpi ojciec. Pewna zguba!

ALCEST

Głupstwo, więc przyjdiesz ty, po cóż się wahać, miła,

Gotowa uciec nam od wahań twych ta chwila.

Weź, proszę, klucze te.

ZOFIA

Mam swoje i dziękuję.

ALCEST

Dziecinko droga, przyjdź. Przyjdź, cóż cię powstrzymuje?

No, nie chcesz?

ZOFIA

Czy ja chcę?

ALCEST

Więc?

ZOFIA

Przyjdę dziś, Alceście.

ALCEST *[do Gospodarza]*

Gospodarzu! Hej tam! Nie jadę!

GOSPODARZ *[wychodząc z głębi izby]*

Taak?

[do Zofii]

Mów wreszcie!

ZOFIA

On nie chce mówić nic.

GOSPODARZ

Nic?

SCENA VI

Ciż sami, Sölller.

ALCEST

Kapelusz mój!

ZOFIA

O, tu jest.

ALCEST

Muszę już iść. *Adieu!*

SÖLLER

Jeśli na bal, winszuję.

ALCEST

Piękna pani, *adieu!*

ZOFIA

Adieu! Ach!

SÖLLER

Sługa pański.

ALCEST

Muszę na górę wpaść.

SÖLLER *[na stronie]*

To błazen arogancki!

GOSPODARZ *[biorąc światło]*

Pozwoli mości pan.

ALCEST *[chwytając świecę kłania się uprzejmie]*

Ach! Dzięki. Nie potrzeba.

[Wychodzi].

ZOFIA

No, mężu, idziesz więc? A ja mam zostać. Nieba!

SÖLLER

Aha! To teraz chcesz -

ZOFIA

Nie, idź. Ja żartowałam.

SÖLLER

Tak, tak, wiem ci ja, wiem, cni się coś w sercu, mała?

Gdy kogoś widzi człek, jak się na bal wybiera,

A sam się kładzie spać, to coś mu tam doskwiera.

Lecz może w inny dzień.

ZOFIA

Mam czas, poczekam z chęcią.

Lecz ty ostrożny bądź i strzeż się kart, choć nęcą.

[do Gospodarza, który przez cały czas stał pogrążony w myślach]

Dobranoc, idę spać, bo czuję się zmęczoną.

GOSPODARZ

Dobranoc, Zofio!

SÖLLER

Śpij!

[patrząc na nią]

Prześliczna jest, na honor!

[biegnie za nią i całuje ją jeszcze raz w drzwiach]

Śpij słodko, myszko ma!

[do Gospodarza]

A pan teść spać niełaskaw?

GOSPODARZ

Ach, ten piekielny list, gdybym go znał, do diaska!

[do Söllera]

No, dobrej nocy ci!

SÖLLER

Dzięki! Przyjemnych marzeń!

GOSPODARZ

Mości Söllerre, he, waćpan drzwi zamknąć każe!

SÖLLER

Bądź pan spokojny, wiem.



SCENA VII

SÖLLER *[sam]*

I co tu począć dzisiaj?

O, ta diabelska gra! A bodajby on wisiał!

Nie było czystych kart, lecz ja musiałem milczeć,

Bo gotów strzelać, bić. Na co więc teraz liczę?

A gdyby? - wytrych mam - zaś Alcest ma pieniądze

I wielką chęć, by coś skorzystała tu, jak sądzę.

Skacze przy żonie mej, dawno obrzydło mi to;

Ech więc! Zaproszę się do niego dziś z wizytą.

Lecz gdyby nadszedł, to przepadłem oczywiście -

Bah! Czyliż inne mam z tych tarapatów wyjście?

Gracz swych pieniędzy chce, nie dam, to pewne cięgi.

Courage, Söllerre mój! Dom śpi. Więc bez mitręgi!

A gdy wykryją mnie - i tak się nic nie stanie,

Złodzieja nieraz-bo ratują piękne panie.

[Wychodzi].





AKT DRUGI

❦

Cała scena przedzielona jest na pokój i alkową. Z jednej strony pokoju stół, na nim papiery i szkatuła. W głębi wielkie drzwi, z boku małe naprzeciw alkowy.

❦

SCENA I

Söllner przebrany w domino, z maską na twarzy, w pończochach, ze ślepą latarką w ręku, skrada się do małych drzwi i ostrożnie oświetla pokój, potem wchodzi już pewnie do wnętrza, zdejmując maskę i mówi

Nie każdy musi mieć odwagę na tym świecie;
Przez życie sobie przejść podstępem też możecie.
Jeden wypada skądś uzbrojon w pistolety;
By zdobyć złota wór, ze śmiercią gra u mety
I woła: „Kiesę daj, a nuże, bez gadania!”
A z taką zimną krwią, jakby rzekł: „Prosit, panie!”
A inny skrada się, rękami błyskawicznie
Czyni tysiące wolt i pst! zegarek świśnie.
Na domiar jeszcze w twarz wam rzuci wielkim głosem:
„Ja kradnę! Strzeżcie się!” I kradnie wam przed nosem.
Natura jednak mnie zlepiła z gorszej gliny,
Lekkoduch ze mnie, gracz o palcach niezbyt zwinnych.
Atoli trudno dziś na świecie szelmą nie być!
Pieniążki płyną wciąż, wciąż większe masz potrzeby.
Jesteś tu, więc *va banque!* Wybrnij z tej matni prędzej!
Dziś myśli cały dom, że noc na balu spędzę.
Pan Alcest buja gdzieś - a żonka sama śpi tam -
Konstelacyjka ta czyż nie jest znakomita?

[zbliżając się do stołu]

Świętości moja, pójdź, o bóstwo w tej szkatule!

Bez ciebie zerem są na ziemi nawet króle!
Tobie, wytrychu, *dank!* Świataś pociechą, oto
Pozwalasz posiąść mi największy wytrych: złoto.

[próbuję otworzyć szkatułę]

Niegdyś parałem się robotą na urzędzie;
Niedługo wprawdzie tam wytrzymałem, ot, jak wszędzie.
Pisanie we mnie wstręt budziło, przykrość, nudę;
Gdzieś w dali błyska chleb, na co dzień zaś żyj trudem;
O, to nie dla mnie, nie. - Złodzieja tam złowili,
Klucze znalazły się, lecz jego powiesili.
Justycja, to się wie, nie nazbyt długo myśli.
Podwładnym byłem tam - do mnie z żelastwem przyszli.
Zabrałem je, bo cóż? Rzecz zda się niepotrzebna,
A przyjdzie taki czas, że korzyść z niej jest przednia.
I dziś -

[Zamek odskakuje].

Jak pięknie lśnią! Wprost rozkosz to prawdziwa!

[wyjmuje pieniądze]

Kieszeń napętnia skarb, a pierś mą radość żywa;
Gdyby tylko nie strach! Coś słychać! Głupie ręce,
Dlaczego drżą? - No, dość!

[zagląda raz jeszcze do szkatuły i znów wyjmuje pieniądze].

Raz jeszcze.

[zamyka szkatułę i nagle się wzdryga]

Znów szmer! Prędej!

Słyszę tam jakiś ruch! Przecież tu nic nie straszy!
A może harce czart wyprawia w domu naszym?
Czyżby to kot był? Nie! Ogromny kocur chyba!
Szybko! Przekręca klucz!

[Uskakuje do alkowy].



SCENA II

W bocznych drzwiach zjawia się Gospodarz z woskowym stoczkiem w ręku.

SÖLLER

Na Boga! Teść przybywa!

GOSPODARZ

Głupia to jednak rzecz mieć zbyt wrażliwe serce;
Skacze, gdy czyni człęk, ot, nic znów złego wielce.
Nie wiem, czyli już tak ciekawy w życiu bywał;

Pewnikiem jego list ważnego coś ukrywa.²
Gazeta żadna tu bez zwłoki nie zajrzała,
Najnowsza, jaką znasz, o miesiąc przestarzała.
Prawdziwie, że to jest wprost nie do wytrzymania,
Gdy każdy mówi: „Tak, znam to już, znam z czytania!”
Gdybym szlachcicem był, ministrem zostać chciałbym,
Wtedy kurier co dzień na wszystkie strony gnałby.
Lecz gdzie jest owy list? Czyżby go z sobą zabrał?
Na diabła wszystko! Uff! Na próżnom się tu babrał!

SÖLLER

Ty stary, głupi kpie! Widzę, że, panie dzieju,
Nie kocha cię jak mnie bóg gazet i złodziejów!

GOSPODARZ

Nie mogę znaleźć nic! - Rety! Coś słyszę! Czyżby
W sali?

SÖLLER

Wywąchał mnie?

GOSPODARZ

Szeleści coś jak ciżmy

Kobiece. Teraz znów!

SÖLLER

Ciżmy?! To nie ja! - Cicho!

[Gospodarz gasi stoczek, który mu wypada z rąk w momencie, gdy, zaambarasowany, mocije się z zamkiem małych drzwi].

I jak na złość te drzwi!

[Otwiera siłą drzwi i ucieka].



SCENA III

Zofia pojawia się w tylnych drzwiach ze świecą w ręku.

SÖLLER *[w alkowie, do siebie]*

Niewieścia twarz! Ki lichu!

Zofia?! Do diabłów stu!

ZOFIA

Aż drzę na całym ciele!

To zbyt zuchwały krok!

² W wersji z 1769 roku gospodarz sądzi, że list ten przyszedł z Polski. Jest to aluzja do walk konfederatów barskich z wojskami rosyjskimi.

SÖLLER

To ona, jakem Söller!
Przyszła na *rendez-vous*! A co, gdy ja się zechcę
Pokazać pani, hę? Aż w gardle mnie coś łechce.

ZOFIA

Miłości słuchaj, taak! Zrazu cię wabi, nęci
Jej przyjacielska dłoń -

SÖLLER

W szalę wpadnę bez pamięci!

Ale nie wolno mi!

ZOFIA

Lecz gdy raz zboczysz tędy,
To bardziej zbłąka cię niż w bagnach ognik błędny.

SÖLLER

Racja, bo w bagnie żyć powinna byś, potworze!

ZOFIA

Dotąd szło wszystko źle - a teraz co dzień gorzej;
Mój mąż w wariację wpadł. - Był najprzykrzejszym z ludzi,
Lecz stał się strasznym. Wprost nienawiść we mnie budzi.

SÖLLER

Wiedzmo!

ZOFIA

Rękę ma on, lecz sercem moim wonczas
Zawładnął Alcest mój.

SÖLLER

Ta czarownica wsącza

W mą pierś trucizny jad!

ZOFIA

Me serce wciąż pamięta,

Że on nauczył je miłości -

SÖLLER

Bądź przeklęta!

ZOFIA

Przedtem warzył je chłód, lecz płomień on rozdmuchał.

SÖLLER

Mężczyźni, któryż z was takiej spowiedzi słuchał?

ZOFIA

Jakże on kochał mnie!

SÖLLER

Więc to minęło pono?

ZOFIA

I mą miłością był!

SÖLLER

Dzieciństwo, moja żono!

ZOFIA

Lecz los rozdzielił nas i za me grzechy może
Musiałam związać się z takim bydlęciem. - Boże!

SÖLLER

Bydlęciem jestem? No, to chyba tym rogatym!

ZOFIA

Co widzę?

SÖLLER

Cóż, madame?

ZOFIA

To stoczek mego taty!

Więc był tu? Jeśli tak, to znikam. Bez wątpienia
Podśłuchać mógłby nas!

SÖLLER

Kobietu bez sumienia!

ZOFIA

Nie pojmuję, jak mógł ten stoczek zgubić papa.

SÖLLER

Ojca nie boisz się, bodaj cię diabeł złapał!

ZOFIA

Ach nie! Toż cały dom w najgłębszym śnie spoczywa.

SÖLLER

Większa rozkoszy moc niż strach przed karą bywa.

ZOFIA

Ojciec na pewno śpi! Mógł już zapomnieć zguby.

Zostanę.

SÖLLER

Biada mi!

ZOFIA

Lecz gdzież mój Alcest luby?

SÖLLER

O, gdybym ją tak mógł...!

ZOFIA

Dręczy mnie lęk, zwątpienie:

Kocham i boję się.

SÖLLER

I ja się boję nie mniej

Niż diabła. Gdybyż tu zjawił się książę piekła,
Błagałbym: Bierz ją, bierz! Niech szczeźnie baba wściekła!

ZOFIA

Serce me, jesteś zbyt cnotliwe! W czym twe winy?
Przyrzekłość wiernym być? Czyż mogą zaślubiny
I wierność wiązać cię z człowiekiem tak fałszywym,
Grubiańskim, podłym, złym -

SÖLLER

To o mnie?

ZOFIA

Na Bóg żywy!

Jeśli kto winić śmie mój wstręt do tej poczwary,
To wolę piekło już, gdzie czartów tańczą chmary!
Mój mąż to diabeł!

SÖLLER

Co? Poczwara? Diabeł? A nie!

Ja nie wytrzymam już!

[Robi ruch, jakby miał zamiar wyskoczyć].



SCENA IV

Alcest w świetnym stroju, z kapeluszem i szpadą, w płaszczu, który z siebie zrzuca.

ALCEST

Droga, ty czekasz na mnie?

ZOFIA

Czekam od paru chwil.

ALCEST

I drżysz?

ZOFIA

Och, tak się boję!

ALCEST

Dziecino, nic, no nic!

SÖLLER

Na ty są już oboje.

ZOFIA

Alceście, ty znasz ból, co w sercu moim płacze,
Znasz moich uczuć głąb, więc krok ten mi wybaczysz.

ALCEST

Kochana!

ZOFIA

Przebacz mi i nie pogardzaj, drogi!

SÖLLER

Zapytaj naprzód mnie, czy ja wybaczę rogi!

ZOFIA

Co mnie sprowadza tu? Zaiste, nie wiem sama.

SÖLLER

Za to ja dobrze wiem.

ZOFIA

To sen, że jam u pana!

SÖLLER

O, gdybyż to był sen!

ZOFIA

Żałość mym sercem targa,

Alceście!

ALCEST

Niechaj ból złagodzi tkliwa skarga.

ZOFIA

Sympatyczniejszym nikt nad ciebie nie jest w świecie.

SÖLLER

Czułostki odkąd to sympatią, pani, zwie się?

Wyborne!

ZOFIA

Czyliż cię spotkałam, ideale,

Po to, by w mężu swym tve przeciwieństwo znaleźć?

A jednak serce me dla cnoty nie wygaślo.

ALCEST

Ja wiem.

SÖLLER

I ja, i ja!

ZOFIA

Tyś mi nadzieją jasną!

Ode mnie nigdy byś nie słyszał skargi słowa,

Lecz nazbyt cierpię już, ma dola zbyt surowa!

Widzę, jak tu co dzień na marne wszystko idzie;

Jakże żyje mój mąż? Nietrudno kres przewidzieć.

Wiem, że nie kocha mnie, nie zważa na łzy moje,

Zaledwie ojca gniew choć trochę uspokoje,

Gdy każdy ranek mi gorycze niesie nowe.

SÖLLER *[poruszony na swój sposób]*

Co prawda, widzę sam, że mogła stracić głowę.

ZOFIA

Mój mąż nie umie żyć i nie chce żyć jak człowiek,
Darmo tłumaczę mu, ostrzegam, szarpię zdrowie.
Pije po całych dniach, zaciąga długi wszędzie,
Kłóci się, hula, gra, próżniaczy żywot pędzi,
Jedyny jego trud grubiańskie płatać figle,
A cała mądrość to intrygi knuć przebrzydłe.
Kłamie wciąż, kręci, łąga...

SÖLLER

Jak widzę, już gotowy
Mych personaliów zbiór do pogrzebowej mowy.

ZOFIA

Wierzaj, od dawna bym na śmierć się zamartwiła,
Gdybym, Alceście -

SÖLLER

No!

ZOFIA

W twą miłość nie wierzyła.

ALCEST

Kocham, cierpię jak ty!

ZOFIA

Jak koi ból udręki
Myśl, że jedynie ty użalisz się mej męki,
Alceście, błagam cię, zaklinam na mą duszę,
Zachowaj miłość tę na zawsze!

SÖLLER

Bo się wzruszę,

Tak pięknie mówi!

ZOFIA

Wiedz, że serce moje bije
Tylko dla ciebie, bo jedynie tobą żyje!

ALCEST

Co może serce twoje pocieszyć?

[Bierze Zofię w ramiona i całuje].

SÖLLER

O, źle ze mną!
By chociaż jakiś traf przerwał tę chwilę ciemną!
Coś mi się w piersiach rwie!

ZOFIA

O przyjacielu!

SÖLLER

Zamilcz!

Jestem zaprawdę syt przyjaźni między wami!³
Chciałbym - gdy skończy już to próżne swe gadanie -
By poszła drogą swą; niech całus mnie zostanie.

ALCEST

Najdroższa!

ZOFIA

Jeszcze ten ostatni daj mi uścisk,

A potem żegnaj!

ALCEST

Już?

ZOFIA

Bo muszę cię opuścić.

ALCEST

Kochasz i odejść chcesz?

ZOFIA

Idę, bo kocham ciebie;

Gdybym została tu, to przyjaźń twą pogrzebię.

Tak! Wzbiera skargi szept najtkliwiej w nocnym mroku,

W bezpiecznym miejscu, tam gdzie nic nie grozi wokół.

I ufność większa, im spokojniej snujesz żale.

Lecz nie Iza mojej płci poczynać zbyt zuchwale.

Sto niebezpieczeństw tkwi w poufnych tych zwierzeniach.

Jednakże serce me zboleła od cierpienia

Nie może wzbronić mi całunków z przyjacielem.

Przyjaciół zaś jest też człowiekiem -

SÖLLER

Wie za wiele.

ZOFIA

Bądź zdrów, Alceście, wierz, że jestem twą na wieki.

SÖLLER

Burza minęła mnie, choć grom był niedaleki.

[Zofia odchodzi. Alcest wyprowadza ją przez drzwi środkowe, które pozostają otwarte. W głębi widać ich postacie stojące blisko siebie].

SÖLLER

Na ten raz chyba dość! Nie ma się co namyślać!

Dobrą okazję mam, więc rażno stąd do wyjścia!

[Wybiega z alkowy i szybko wymyka się przez boczne drzwi].

³ I te ogólnikowe sformułowania odnosiły się w wersji z 1769 roku do wydarzeń w Polsce.

SCENA V

ALCEST *[powracając]*

I czegoż jeszcze chcę? Przecież to jest wspaniałe!
 Ma ukochana wciąż jest taka, jaką znałem.
 I wdzięczność w duszy jej za owe złote chwile
 Pierwszej miłości - nie! - nie zgasła w czasie pyle!
 Ach! Ilem myśli snuł! Ilem już wzruszeń przeżył,
 A zawsze obraz jej w pamięci wstawał świeży
 I doskonały tak, jak afekt go malował,
 Obraz, którym ze czcią najgłębszą adorował.
 Czyż się nie zmienił nic? A może lśni promienniej?
 Pozostał jeszcze ślad, świętości tej wspomnienie.
 Uczciwie wyznaj dziś, co cię tu sprowadziło;
 Karta odwraca się i znów odżywa miłość;
 A wolnomyślność twa i twe postanowienia,
 Szyderstwo, któreś w twarz jej cisnął, plan, zachcenia,
 Wszystko zmieniło się. Nie trwoży cię to z cicha?
 Nim ją pochwycisz, sam pogrążysz się, u licha!
 Taki to ludzki los! Lepiej już płynąć z falą,
 Po cóż tu plany snuć, gdy na panewce spalą!
 Lecz najważniejsza rzecz - pomyśleć o sposobach,
 Aby jej rankiem wczas gotówki garść darować.
Sapristi! Boli mnie jej smutne położenie;
 Söller, ten podły łotr, dręczy ją nieskończenie.
 Posiadam przecież dość. Chwileczkę! Starczy, tuszę,
 Bym nawet obcym był, wzruszyłaby mą duszę.
 A przecież ciągle mam w pamięci, że niestety,
 Sam bardzo winien jest nieszczęścia tej kobiety.
 Widocznie tak chciał los! Któż wstrzyma przeznaczenie?
 Lecz chcę złagodzić to, czego już sam nie zmienię.

[otwiera szkatułę]

Do diabła! Co to jest? Szkatuła pusta niemal!
 Z całego srebra w niej i czwartej części nie ma.
 Złoto przy sobie mam. I klucze też zabieram.
 Tum po obiedzie był. Kto wkradł się zatem teraz?
 Zofia? Pfui! Zofia! Tak! Precz stąd, niegodna myśli!
 Służący? Ależ on leży tam w izbie i śpi.

To dobry chłopak jest, rzetelnej uczciwości.
Na Boga! A więc kto? Nie ścierpię niepewności!





AKT TRZECI

❦

Pokój Gospodarza

❦

SCENA I

Gospodarz w szlafroku, siedzi na krześle przy stole, na którym dopala się świeca, leżą na nim fajki, pisma i przybory do kawy. Gospodarz przy pierwszych wierszach wstaje i ubiera się podczas całej sceny pierwszej i na początku drugiej.

GOSPODARZ

Ach! ten przeklęty list spoczynku mnie pozbawił!⁴
W samej bo rzeczy, to nie były jasne sprawy.
Kto mi rozwiąże dziś tę łamigłówkę, pytam:
Człek chce popełnić zło i sam przed złem umyka.
Jam niezwyčajny był, więc strach mi w oczy zajrzał.
Jednakże nie jest to zbyt godne gospodarza,
By zaraz trząść się, drzeć, gdy w domu szmery, szумы,
Boć upiór, mara, strach to są złodziejskie kumy.
W domu nie został nikt, ni Söller, ani Alcest,
Kelner to nie mógł być, służące spały w salce.
Lecz stój! - O brzasku - tak - już była chyba trzecia,
Gdy nagle cichy skrzyp z drzwi Zofii mnie doleciał.
Zapewne to był duch, przed którym uciekałem.
To był kobiecy chód, mej Zofii krok nieśmiały.
Lecz cóż robiła tam? Kobietki, któż zaprzeczy,
Lubią poszperać gdzieś, oglądać cudze rzeczy,

⁴ W tekście z 1769 roku Söller zwraca się w tym miejscu bezpośrednio do publiczności, wciągając ją niejako w grę toczącą się na scenie. W wersji ostatecznej Goethe, zgodnie z przestrzeganą zasadą oddzielania sceny od widowni, usuwa ten fragment, jak i kilka innych, w których publiczność stawała się współaktorem.

Bieliznę, ubrań krój. Aj, gdybym wiedział o tem,
To bym przestraszył ją i zdrowo wyśmiał potem.
Szukałbym razem z nią i list by się odnalazł.
Ot, piękny przepadł czas na nadaremnych żalach!
Do diabła z takim łbem! A niechże piorun trzaśnie!
Kiedy mam dobrą myśl, to zawsze poniewczasie!



SCENA II

Gospodarz, Zofia.

ZOFIA

Mój ojczu! Pomyśl sam -

GOSPODARZ

Nie witasz mnie ni słowem?

ZOFIA

Papo, przepraszam cię, lecz trosk mam pełną głowę.

GOSPODARZ

Cóż ci to?

ZOFIA

Słuchaj; dziś przepadły gdzieś Alcesta

Pieniądze, które miał.

GOSPODARZ

Czemuż grać nie zaprzestał?

Nie mnożą się od kart.

ZOFIA

Ach nie! Ktoś skradł, rzecz jasna!

GOSPODARZ

Jak to?

ZOFIA

Z pokoju wziął.

GOSPODARZ

Czy szatan z piekła nasłał

Tego złodzieja? Mów! Kto on?!

ZOFIA

A któż wie?

GOSPODARZ

W domu?

ZOFIA

Tak, ze szkatuły skradł na stole. Tyle sromu!

GOSPODARZ

I kiedy?

ZOFIA

Dziś, w tę noc.

GOSPODARZ *[na stronie]*

Masz za ciekawość. Naści!

Teraz obwinia cię, gdy znajdą stoczek waści.

ZOFIA *[na stronie]*

Szepce coś, cały zbladł. Czyżby to on uczynił?

W pokoju przecież był, ten stoczek go obwiniał.

GOSPODARZ *[na stronie]*

Czyżby to Zofia? Pfui! Gorsza by to rzecz była.

Ciągle jej grosza brak i nocą tam chodziła.

[głośno]

To jakiś głupi żart! Zważ, jakże nas to splami:

Renomę dom nasz miał, że jest solidny, tani.

ZOFIA

Alcest przecierpi to, większe stąd dla nas szkody,

Powiedzą: winny jest właściciel tej gospody.

GOSPODARZ

O tym ja dobrze wiem! A to paskudny kawał!

Gdy kto z domowych skradł, odkryć go trudna sprawa.

Będzie tu zmartwień, trosk.

ZOFIA

Jestem wprost zdruzgotaną.

GOSPODARZ *[na stronie]*

Już ją ogarnia strach -

[głośno, niemal gniewnie]

Chcę, by mu je oddano.

Byłbym prawdziwie rad!

ZOFIA *[na stronie]*

Żałuje, bez ochyby!

[głośno]

Gdy odda je, to wiedz, ktokolwiek sprawcą byłby,

Nie powie mu się nic i milczeć tu jak skała

Będziemy.

GOSPODARZ *[na stronie]*

Głowę dam, że ona je zabrała.

[głośno]

Tyś dobre dziecko, wiem, i moje zaufanie -

Czekaj no! -

[Idzie obejrzeć drzwi].

ZOFIA *[na stronie]*

Boże mój! Usłyszę wnet wyznanie.

GOSPODARZ

O Zofio, toć cię znam, tyś kłamać nie umiała -

ZOFIA

Prędzej bym cały świat niż ciebie zawieść miała.

Więc ufam, że i dziś zasłużę -

GOSPODARZ

Tylko śmiało!

Wszak jesteś córką mą, cokolwiek by się stało.

ZOFIA

Są ciemne chwile, gdy najlepszy błądzi człowiek.

GOSPODARZ

Nie trapijmy się już tym, co przeminęło, bowiem

Poza mną nie wie nikt, że nocą się tam wkradłaś.

ZOFIA *[przeżona]*

Wiesz o tym? -

GOSPODARZ

Byłem tam; wtem słyszę kroki z nagłą,

Ale wciąż nie wiem kto, więc czmycham jak przed czartem.

ZOFIA *[na stronie]*

Tak, tak, to on je wziął! Nie wątpię. Odkrył kartę!

GOSPODARZ

Dopierom na to wpadł, gdym słyszał cię o świcie.

ZOFIA

Najlepsze zaś, że nikt nie podejrzewałby cię.

Znalazłam stoczek. -

GOSPODARZ

Ty?

ZOFIA

Ja!

GOSPODARZ

Pięknie, na me zdrowie!

Ale pieniądze, mów, jak zwrócić Alcestowe.

ZOFIA

Powiesz: „Alceście, racz domostwo me oszczędzić,

Złodziej wykryty już, a oto zwrot pieniędzy.

Wie pan, Alceście, jak okazja wiedzie do zła,

Jednak on ledwie skradł, a już sam skruchy doznał

I zaraz oddał je. Proszę, tu są. Więc przebacz.”

Pan Alcest będzie rad, przysięgam ci na nieba.

GOSPODARZ

Już to bajeczki snuć to umiesz, na mą duszę.

ZOFIA

No, zanieś mu je więc.

GOSPODARZ

Lecz naprzód mieć je muszę.

ZOFIA

Jak to, więc nie masz ich?

GOSPODARZ

A skąd! Skąd? Co ty pleciesz?

ZOFIA

Skąd?

GOSPODARZ

Tak, tak! Powiedz, skąd? Ty mi dasz?

ZOFIA

Któż więc w świecie

Je ma?

GOSPODARZ

Co? Kto je ma?

ZOFIA

Jeśli nie ty!

GOSPODARZ

To żarty!

ZOFIA

Cóż więc robiłeś tam?

GOSPODARZ

Wariatka! Niech to czarty!

Mów, gdzie je masz?

ZOFIA

Ja?

GOSPODARZ

Tak!

ZOFIA

Wprost w głowie się nie mieści!

GOSPODARZ

Ech!

[Robi gest ręką, jakby coś kradł].

ZOFIA

Nie rozumiem nic!

GOSPODARZ

Więc nie masz wstydu, części?

Gdy trzeba oddać, drzysz, wahasz się. Na Bóg święty!
Przyznałaś się już wprzód. Pfui! Pfui! z tymi wykręty!

ZOFIA

Ojcze, mam tego dość! Więc mnie oskarżasz teraz,
A czyś nie mówił sam, żeś tam w pokoju szperał?

GOSPODARZ

Ropucho! Jam skradł? Ja? Gdzie twa powinna miłość,
Szacunek, cześć? To mnie złodziejem się ochrzciło?

Tyś jest złodziejką, ty!

ZOFIA

Ojcze!

GOSPODARZ

O jutrzni sama

Tam nie chodziłaś?

ZOFIA

Tak!

GOSPODARZ

I śmiesz mi w oczy kłamać,

Że nie posiadasz ich?

ZOFIA

Czy dowód masz?

GOSPODARZ

Tak!

ZOFIA

Dosyć!

Przecież tyś też tam był!

GOSPODARZ

Bo wyrwę ci te włosy,
Gdy nie zamilkiesz! Precz!

[Zofia odchodzi łkając].

Przebrałaś miarkę, słyszysz?

Niegodna! - Poszła już. - Był na to czas najwyższy.

Pewnie myślała, że wykręci się i wyprze.

Pieniądzy poza nią nikt by nie ściągnął chytrze.



SCENA III

Alceſt zamyſłony, w porannym Iraku, Goſpodarz.

GOSPODARZ *[zaaferowany, z proſbą w głosie]*

Jakże ta przykra wieść martwi mnie nieſłychanie!
Widzę, oburzasz się, wielce czcigodny panie.
Lecz proszę z łaski swej nie mówić o tym w mieście.
Uczynię wszystko. Niech pan wierzy mi, Alceſcie.
Gdy miasto dowie się, zawistnym będzie gratka
I mnie przez swoją złość zaszczują do ostatka.
Nie mógł ci obcy skraść! To był domowy złodziej.
Zaufaj mi i wierz, nie zginie nic w goſpodzie.
Wielkich ci braknie sum?

ALCEST

Talarów sto!

GOSPODARZ

Nie mucha!

ALCEST

Jednak talarów sto -

GOSPODARZ

Zaraza! Nie w kij dmuchał!

ALCEST

A mimo wszystko jam ich wyrzec się gotowy,
Gdybym mógł wiedzieć, kto i jak je wziął z alkowy.

GOSPODARZ

Aj! gdybym je tak miał, anibyśmy pytał wtedy,
Czy Michał wziął lub Jan, i jak, i gdzie, i kiedy!

ALCEST *[na stronie]*

Mój stary ſługa? Nie! Niezdolny do kradzieży.
Lecz ona była - ach! Nie wolno mi w to wierzyć!

GOSPODARZ

Niechże już głowy pan nie łamie bez potrzeby.
Pieniądze znajdę. Dość.

ALCEST

Pieniądze?

GOSPODARZ

Tak! Byleby

Nie wiedział o tym nikt. Toć się od dawna znamy.
Talary zwrócę sam. Więc nie bądź tak stroſkany.

ALCEST

Waść zatem wie coś?

GOSPODARZ

Hm! Pieniądze zwrócę przecie!

ALCEST

Proszę powiedzieć więc!

GOSPODARZ

Nie powiem za nic w świecie!

ALCEST

Kto wziął je, mówże waść!

GOSPODARZ

Rzekłem, że nic nie powiem.

ALCEST

Czyżby to z domu ktoś?

GOSPODARZ

Pan nigdy się nie dowie.

ALCEST

A może dziewczka, mów!

GOSPODARZ

Pocziwa Hanna? Nie, nie!

ALCEST

A kelner nie skradł ich?

GOSPODARZ

Kelner o niczym nie wie.

ALCEST

Kucharka zdolna jest -

GOSPODARZ

Do rondla, gotowania.

ALCEST

Kucharczyk młody, Jan?

GOSPODARZ

Nic z tego zgadywania.

ALCEST

Ogrodnik chyba mógł -

GOSPODARZ

Cóż to za pomysł nowy?

ALCEST

Syn ogrodnika?

GOSPODARZ

Nie!

ALCEST

A może -

GOSPODARZ *[na stronie]*

Pies domowy!

ALCEST *[na stronie]*

Czekaj, ty głupcze, wiem, czym cię wywiode w pole!

[głośno]

Niechaj będzie, kto chce! Nieważne! Już ja wolę,

By zwrócił wszystko!

[Robi ruch, jakby miał zamiar odejść].

GOSPODARZ

Tak!

ALCEST *[jakby nagle coś sobie przypomniał]*

Inkaustu mi każ dolać,

Bo muszę wysłać list ekspresem -

GOSPODARZ

Pańska wola!

Ledwo pan dostał list, już z odpowiedzią pili!

Musi być ważna rzecz!

ALCEST

Nie może czekać chwili.

GOSPODARZ

Korespondować wszak to szczęście jest nie lada?

ALCEST

Nie zawsze, wierzaj waść. Czas, który ci to zjada,

Więcej niekiedy wart.

GOSPODARZ

Jakaż to gra ucieszna,

Że jakiś jeden list tak wielu nas pociesza.

Wielmożny panie, rzec mi tego nie zechcecie,

Czy wczoraj ważną wieść wam przyniósł?

ALCEST

Za nic w świecie.

GOSPODARZ

Czy z Ameryki był?

ALCEST

Rzekłem, że nic nie powiem.

GOSPODARZ

Fryderyk chory znów?

ALCEST

Waść tu się nic nie dowie.

GOSPODARZ

Więc z Hesji? Prawda, tak? Ludziska ciągną tam -

ALCEST

Nie!

GOSPODARZ

Cesarz ma jakiś plan?

ALCEST

Możliwe, nie wiem, panie.

GOSPODARZ

Z północą coś znów źle!

ALCEST

Nie mogę na to przysiąc.

GOSPODARZ

Coś tajnie kipi, wre!

ALCEST

Słyszysz się gadek tysięcy.

GOSPODARZ

Nieszczęście jakie gdzieś?

ALCEST

Zgaduj waść, gdy ochota.

GOSPODARZ

Tęgi był zimą mróz -

ALCEST

Zające zmarzły? No, tak!

GOSPODARZ

Jakoś nie daje pan swojemu słudze ucha.

ALCEST

Ja sądzę zaś, że to nieufnym się nie ufa.

GOSPODARZ

Jakiego żąda pan dowodu zaufania?

ALCEST

Kto jest złodziejem? Mów! List chętnie oddam w zamian.

Tania-ć zamiana, zważ, którą ci ofiaruję.

No, chce waść zabrać list?

GOSPODARZ *[skonfundowany, pożądliwie]*

Pan łaskaw nie żartuje?

[na stronie]

Gdybyż nie żądał on ode mnie takich wyznań!

ALCEST

Warta świeczki ta gra, sam byś to chyba przyznał.

A ja nie zdradzę nic, przysięgam na mój honor.

GOSPODARZ *[na stronie]*

Bodaj ten jego list! Oskomę mam szaloną!
Lecz co tu czynić, jak? Toć Zofia... Powiem, przebóg!
Pokusa silna zbyt - nikt by się oprzeć nie mógł!
Idzie mi ślinka nań jak na zająca z sosem.

ALCEST *[na stronie]*

Wygląda jak mój chart, gdy szynkę węszy nosem.

GOSPODARZ *[zawstydzony, to już decyduje się na wyznanie, to znów się waha]*

Pragnie łaskawy pan... Dobroć mnie jego wzrusza...

ALCEST

Przynętę chwycił snadź.

GOSPODARZ

I do wyznania zmusza.

[znów pełen wahania, na pół prosząc]

Przyrzeka mi pan list dać zaraz do czytania?

ALCEST *[wyciąga list]*

Tak! Tak!

GOSPODARZ *[zbliża się powoli do Alcesta ze wzrokiem utkwionym w liście]*

Złodziejem -

ALCEST

No!

GOSPODARZ

Co zabrał bez pytania,

Jest -

ALCEST

Prędzej!

GOSPODARZ

Jest mo...

ALCEST

No!

GOSPODARZ *[wyrzuca jednym tchem, równocześnie podbiega szybko i wyrywa Alcestowi list z ręki]*

Jest moja córka!

ALCEST *[zdumiony]*

Jak to?

GOSPODARZ *[nagłym ruchem otwiera list rozrywając przy tym kopertę na kawałki i zaczyna chciwie czytać]*

„Jego wielmożność pan” -

ALCEST *[potrząsając nim]*

Ona? Nie! Tego nadto!

Mów prawdę!

GOSPODARZ *[niecierpliwie]*

Ona, tak! - Natrętny jest bez miary!

[czyta]

„Mój wielce...”

ALCEST *[jak wyżej]*

Nie kłam waść! Zofia?! To nie do wiary!

GOSPODARZ *[wyrywa mu się i nie dając odpowiedzi czyta dalej]*

„Szanowny, godny czci” -

ALCEST *[jak wyżej]*

To niespodzianka sroga!

Można oniemieć wprost!

GOSPODARZ

- „Panie” -

ALCEST *[jak wyżej]*

Słuchaj, na Boga!

Jak to się mogło stać?

GOSPODARZ

Później opowiem wszystko.

ALCEST

Czy to jest pewna rzecz?

GOSPODARZ

Pewna!

ALCEST *[odchodząc mówi do siebie]*

Upaść tak nisko!



SCENA IV

GOSPODARZ *[równocześnie czyta i mówi]*

„I dobroczyńco! Twa łaskawość” - Poszedł? - „Raczy

Wiele wybaczać mi, niech zechce więc wybaczyć

Jeszcze ten jeden raz.” Komu wybaczyć, hę? Gdzie?

„Wasza wielmożność, wiem, ze mną się cieszyć będzie.”

No dobrze! - „Niebo, ach! dziś szczęście mi zesłało,

I wdzięczne serce me o tobie pomyślało.

Ma droga żona mnie już szóstym darzy synem -”

Bo trupem padnę! Co? - „Wcześniej się zjawił krzyne

Mój chłopak -” - Bęben, skrzat! Bodaj go zadusiło!

„Twe pobłażanie mnie biednego ośmieliło” -

Ach! braknie mi już tchu! Na moje stare lata

Przeżywać taki wstyd! Nie zdzierzę już, do kata!
Płazem nie ujdzie ci to! O, niedoczekanie,
Alceście! Ja bym cię! Fora ze dwora, panie!
Mnie, przyjaciela, mnie, haniebnie tak podchodzić!
Gdybym go za to mógł traktować, jak się godzi!
Lecz córka! Bokiem mi wyszły katowskie czyny!
Zdradziłem ją przez list proszący go na chrzciny!

[chwyta się za perukę]

Przeklęty ośli łbie! Już tak się zestarzałeś?
Pieniądze, list, ten żart! Ach, zabiłbym się w szale!
Co począc, dokąd iść? Jak pomścić taką sztukę?
Niech się nawinie ktoś, na kwaśne jabłko stłukę!

[chwyta laskę v biegnie dookoła sceny]

O, gdybym ich tu miał, co mnie tak szykanują,
Tych panków, to bym ich! Kurację dałbym szujom!
Skonam, jeżeli nie - Ukręciłbym mu głowę,
Żeby mi chłopak stłukł w tej chwili szkło stołowe!
Pasy bym z siebie darł! Za zemstę oddam szyję!

[potyka się o fotel i zaczyna wać walić laską]

Ha! Ile kurzu! Pójdź! Na tobie choć użyję!



SCENA V

Gospodarz wciąż wali w krzesło. Söller wchodzi i staje przerażony. Ma na sobie domino, maska zwisa mu z ramienia. Jest trochę podchmielony.

SÖLLER

Oszalał? Co to jest? Ostrożnie, przyjacielu,
Toż piękne emploi - na miejscu być fotelu.
Czyżby jakiś zły duch opętał dziś starego?
Lepiej by odejść stąd. Bóg strzeże strzeżonego.

GOSPODARZ *[nie widząc Söllera]*

Nie mogę dłużej! Uff! Boli mnie kark i ramię!

[rzuca się na fotel]

Na całym ciele pot!

SÖLLER *[na stronie]*

Ruch grzeje, tak, mospanie!

[ukazuje się Gospodarzowi]

Panie ojczel!

GOSPODARZ

Mosje! Asan po nocach brykasz,

A ja się męcę sam, bo asan z domu znikasz,
Tracisz w ostatki grosz na tańcach i grach pustych
I śmiejesz się, gdy czart odprawia tu zapusty!

SÖLLER

Skąd taki gniew?

GOSPODARZ

O! Stój! Dłużej się męczyć nie chcę!

SÖLLER

Co?

GOSPODARZ

Alcest, Zofia! A! Czyż mam ci mówić więcej?

SÖLLER

Nie, nie!

GOSPODARZ

Gdybyś tu był, to spokój w końcu miałbym,
A ten przekłety frant choć listu mi nie dałby!

[Wybiega].



SCENA VI

SÖLLER *[karykaturalnie wykrzywiony ze strachu]*

Co będzie? Górze ci! Może za chwilę głowa

Będzie ceną twych win! Jakby tu grzbiet zachować?!

Czyżby wiedzieli już? O zgrozo! Czuję dreszcze,

To znów mnie pali żar! Doktor Faust w dni złowieszcze⁵

Nie cierpiał tak jak ja! Ni nawet Ryszard Trzeci!⁶

Tu piekło, stryczek tam, pośrodku rogacz w sieci!

[biega jak szalony dookoła sceny, w końcu uspokaja się nieco]

Ach, nie cieszy się nikt skradzionym komuś mieniem!

Złoczyńco, tchórze! Stój! Skąd takie przerażenie?

Może nie jest tak źle? Dowiedzieć się tam muszę.

[postrzega Alcesta i ucieka]

Biada! To on! To on! Wytrzęsę ze mnie duszę!

⁵ Jest to pierwsza aluzja Goethego w jego twórczości literackiej do legendy o Fauście.

⁶ Goethe ma tu na myśli najprawdopodobniej dramat niemieckiego pisarza Oświecenia Christiana Felixa Weisse (1726-1804) pod tym samym tytułem, nie zaś dzieło Szekspira.



SCENA VII

ALCEST *[wystrojony, w kapeluszu, ze szpadą u boku]*
Nigdy tak ciężki cios serca mi nie poraził.
Ten rzadki, cenny twór, w którym w swej wyobraźni
Subtelny Alcest czczył najwyższej obraz cnoty
I w którym widział szczyt miłości, piękna wzloty,
Który dlań bóstwem był, kobietą, przyjacielem,
Wszystkim! Dziś upadł w proch! Jestem udręki pełen.
Wprawdzie pobladły już me wzniosłe ideały,
Inne kobiety z nią nieraz na równi stały,
Ale tak nisko spaść! To można wprost oszaleć!
Uparte serce me wciąż myśli o niej z żalem.
Nie możesz przemóc się, z jej czynem się pogodzić?
Toż chwytaj szczęścia dzień! Naprzeciw ci wychodzi!
Nieporównana ta istota, cel twych pragnień,
Pieniądzy nie ma. Więc nie zwlekaj! Grosz twój snadnie
Przyniesie talar. Cóż, że sama wzięła skrycie?
Już mnie na drugi raz swą cnotą nie zachwyci.
Idź więc, opanuj się i z zimną krwią tak przemów:
Pani, potrzeba ci, być może, dziś guldenów?
O, nie krępuj się nic. Z fortuny mej korzystaj
Bez obawy. Co mam, jest twoim oczywista.
Idzie! I spokój mój udany gdzieś uleciał!
Wierzę, że wzięła je, i wierzyć bym w to nie chciał.



SCENA VIII

Alcest, Zofia.

ZOFIA

Alceście, cóż to znów? Pan, zda się, nie ma chęci
Mnie widzieć? Czyż aż tak czar samotności nęci?

ALCEST

Tym razem nie wiem sam, jakie mnie wabią bogi,
Ot, chodzę, dumam i prowadzę monologi.

ZOFIA

Wprawdzie stracił pan moc i wielkie masz kłopoty.

ALCEST

Och! To nie znaczy nic, nie myślę zgoła o tym..
Mam jeszcze. Cóż to jest stracić grosz mniej czy więcej?
A zresztą może być, że wpadł on w dobre ręce.

ZOFIA

Życzliwe słowa twe me troski osładzają.

ALCEST

Wszystkiego można by uniknąć, ufność mając.

ZOFIA

Jak to rozumieć?

ALCEST

To?

ZOFIA

Co znaczyć ma to zdanie?

ALCEST

Zofio, przecież mnie znasz, miej do mnie zaufanie!
Pieniądze zabrał ktoś! Stało się, trudna rada.
Byłbym milczał jak grób, gdybym był - jak powiadam
Wcześniej znał sprawy bieg -

ZOFIA *[zdziwiona]*

Więc doszło uszu pana?

ALCEST *[z czułością podnosi jej dłoń do ust i całuje]*

Twój ojciec! - Tak, ja wiem, ma Zofio ukochana.

ZOFIA *[zdumiona i zawstydzona]*

I pan wybacza?

ALCEST

Któż żart za przestępstwo bierze?

ZOFIA

Sądzę -

ALCEST

O, pozwól mi pomówić z tobą szczerze.
Ty wiesz, że Alcest wciąż do ciebie sercem płonie.
Choć mi cię wyrwał los, lecz nas nie zmienił, o nie!
Serce twe moim jest, moje trwa wiernie przy nim,
Majątek mój jest twym, jakbym ci zapis czynił,
I Zofio, kiesę mą po równi z tobą dzielę;
Coć się podoba, bierz, lecz kochaj mnie, aniele!

[obejmuje ją, ona milczy]

Rozkazuj! Gotów bym ci gwiazd przychylić z nieba!

ZOFIA *[dumnie, uwalniając się z jego uścisku]*

Respekt fortunie twej! Lecz mi jej nie potrzeba!

Czy mnie nie myli słuch? Cóż to za nowe tony?
Pan nie doceniasz mnie!

ALCEST *[dotknięty]*

Twój sługa uniżony
Za dobrze panią zna. wie, czego żądać od niej,
Więc nie pojmuje, skąd te gniewu święte ognie?
Kto się posunął do -

ZOFIA *[zdumiona]*

Posunął? Cóż to?

ALCEST

Pani!

ZOFIA *[porywczco]*

Wytłumacz się z tych słów!

ALCEST

Wybacz, lecz wstyd mi! Za nic!
Za bardzo kocham cię, by móc to głośno wyrzec.

ZOFIA *[z gniewem]*

Alceście!

ALCEST

Spytać chciej swojego papy bliżej.
Sądzę, że on coś wie.

ZOFIA *[z wybuchem gniewu]*

Co? Co? Ja wiedzieć muszę!

Mój panie, to nie żart!

ALCEST

On mówi - nie wykrztuszę -

ZOFIA *[jak wyżej]*

No! Co?

ALCEST

No więc! - Że ty wzięłaś pieniądze, po czym -

ZOFIA *[wzburzona, we łzach, kieruje się ku wyjściu]*

O Boże! Jak on mógł! Więc się tak nisko stoczył?

ALCEST *[prosząco]*

Zofio!

ZOFIA *[odchodząc]*

Pan nie jest wart -

ALCEST jak wyżej

Zofio!

ZOFIA

Precz, wiarołomny!

ALCEST

Przebacz mi, pani!

ZOFIA

Nie! Zofia ci nie zapomni!

Mój ojciec cześć mi śmiał zrabować. O boleści!

Mnie, Zofii? Jak tyś mógł uwierzyć w to, Alceście?

Nie zdradziłabym go za żadne skarby świata -

Lecz teraz powiem wręcz! U ojca jest twa strata!

[Szybko wybiega].



SCENA IX

Alcest, potem Söller.

ALCEST

I teraz mądrym bądź! To jakaś rzecz szalona!

Sam diabeł nie zgadłby, winien tu on czy ona!

Ludzie przez cały czas uczciwi, wierni sobie,

Oskarżają się tak. Już mąci mi się w głowie!

Doprawdy pierwszy raz spotyka mnie rzecz taka,

Znam ich od paru lat i ciemnym jak tabaka!

To jest wypadek, gdzie ci rozum nie posłuży,

Tym głupszym jesteś, im rozmyślasz nad tym dłużej!

Zofia! Ten stary człek! - Sprawcami są kradzieży?

Gdyby to Söller był, już prędzej bym uwierzył!

Bodaj na zbroja cień choć podejrzenia padał!

Lecz on przez całą noc na balu gdzieś przepadał!

SÖLLER *[w zwykłym ubraniu, podniecony winem]*

Siedzi piekielnik tu, po uczcie wypoczywa;

Gdybym go w rękach miał, to rozerwałbym chyba!

ALCEST *[na stronie]*

Zabawne, otóż on!

[głośno]

Jak pan się czuje?

SÖLLER

Głupio!

Jeszcze muzyka brzmi i tańce w głowie tupią.

[pociera sobie czoło]

W skroniach mam straszny szum!

ALCEST

Waść był na balu, słyszym.

Dużo tam pięknych pań?

SÖLLER

Jak zwykle! Lecą myszy

W paści za szperką, phi!

ALCEST

Jak tam bal?

SÖLLER

Ot!

ALCEST

Waść tańczył?

SÖLLER

Nie, przyglądałem się.

[na stronie]

Tym tańcom oszukańczym.

ALCEST

Pan Soller nie szedł w tan? I cóż w tym za przyczyna?

SÖLLER

Powziąłem taką myśl, by się z powagą trzymać.

ALCEST

I cóż? Nic z tego, tak?

SÖLLER

Nie! W głowie mi huczało,

Do tańca więc i tak mnie nic nie nastrajało.

ALCEST

Aj!

SÖLLER

Lecz najgorsza rzecz: im więcej tam widziałem

I słyszałem, tym mniej widzieć i słyszeć chciałem.

ALCEST

Aż tak? To przykro mi. Tak raptem zachorować.

SÖLLER

O nie, czuję ten ból, od kiedy pan tu znowa;

I dłużej.

ALCEST

Dziwne!

SÖLLER

Bah! nie mogę go przegonić.

ALCEST

Gorące chusty waść owijaj wokół skroni.

Może ustąpi ból.

SÖLLER *[na stronie]*

Kpi czy o drogę pyta?

[głośno]

Niełatwo walczyć z nim.

ALCEST

To rada znakomita!

Lecz sprawiedliwie los pokarał cię chorobą.

Swej biednej żony waść ni razu nie wziął z sobą,

Kiedy ruszał na bal. Tak się nie godzi z damą.

Waść młodą żonę tu zostawia w zimie samą.

SÖLLER

Ach! Ona lubi dom, a mnie pozwala fruwać;

Beze mnie ona wie, jak zimna nie odczuwać.

ALCEST

A to *curiosum*!

SÖLLER

Tak! Bo kto łakocie lubi,

Temu nie dawaj rad, sam znajdzie przysmak luby.

ALCEST

Cóż tak kwiećcie się?

SÖLLER

Myśl wyraźnie się odcina.

Exempli gratia: Ot, ojcaszka stare wina

Uwielbiam, ale on oszczędza. Winnym gronem

Traktować mnie nie rad. Więc piję poza domem.

ALCEST *[karcąco]*

Opamiętaj się waść!

SÖLLER *[szydlerczo]*

O przyjacielu niewiast!

Moją wszak żoną jest, więc cóż się troskasz, gniewasz?

Nawet gdyby ją mąż za inną miał po latach.

ALCEST *[z powstrzymywanym gniewem]*

Co mi mąż lub nie mąż! Ja drwię z całego świata!

Nie gardłuj mi tu waść! Nie zdzierzę, jako żywo!

SÖLLER *[przestraszony; na stronie]*

Może zapytać mam, czy bardzo jest cnotliwą?

Hę?

[głośno]

Me ognisko mym zostanie, chociaż modny

Kucharz w nim nieci żar!

ALCEST

Swej żony waść niegodny!

Ta cnota, piękność, wdzięk! I urok duszy tkliwej!

I wiano hojne! Toż to anioł jest prawdziwy!

SÖLLER

To prawda, ona ma szczególny we krwi powab,

I wiano wniosła, spójrz! Mejsz głowy to ozdoba!

Dumną niewiastę los przeznaczył mi za żonę

I w łonie matki już darował mi koronę.

ALCEST *[wyprowadzony z równowagi]*

Söllerze!

SÖLLER *[zuchwale]*

Co pan chce?

ALCEST *[z trudem powstrzymując gniew]*

Zamilcz! To mowa pusta!

SÖLLER

Chciałbym ja wiedzieć, kto może mi zamknąć usta?

ALCEST

Pokazałbym ja, kto, tylko nie ty, szalony!

SÖLLER *[półgłosem]*

On by się gotów bić w obronie czci mej żony.

ALCEST

Rzekłeś.

SÖLLER *[jak poprzednio]*

A nie wie nikt, do czego ona zdolna.

ALCEST

Horror!

SÖLLER

Pan przecież wie, o co tu chodzi. Z wolna!

Momencik ciszy! Tak! Uczyńmy porównanie.

Okaże się, że pan i możni w jego stanie

Zbieracie w żniwa czas dla siebie czyste ziarno

I zostawiacie nam pokłosa resztkę marną.

ALCEST

Mój panie, dziwię się, że asan się odważasz -

SÖLLER

O, nieraz mi się łyzy połykać tutaj zdarza

I czuję się co dzień, jakbym cebulę wężał.

ALCEST *[wściekły i zdecydowany na wszystko]*

Tego za wiele! Dość! Czego chcesz? Mów, nie bąkaj!

Myślę, że trzeba mi rozwiązać język waści.

SÖLLER *[hardo]*

Ech, gdy kto widział coś, ten ma niejedno w garści.

ALCEST

Kto widział? Co waść zwiesz widzeniem?

SÖLLER

To, co wszyscy.

Widzenie wspierał słuch.

ALCEST

Ha!

SÖLLER

Wy już gniewu bliscy!

ALCEST *[z wzrastającą pasją]*

A więc co słyszał waść? I co waść widział? Dalej!

SÖLLER *[przestraszony, chce się wycofać]*

Pozwolić zechce pan...

ALCEST *[powstrzymując go]*

Dokąd?

SÖLLER

Że się oddalę.

ALCEST

Asan nie ujdiesz stąd!

SÖLLER *[na stronie]*

Niech piekło go pochłonie!

ALCEST

Coś słyszał tam?

SÖLLER

Ja? Nic! Mnie mówił ktoś o żonie.

ALCEST *[rozwścieczony]*

Co to za człowiek był?

SÖLLER

Człowiek? Tak, człowiek...

ALCEST *[jeszcze bardziej porywczo, podchodząc doń bliżej]*

Nuże!

SÖLLER *[w strachu]*

Który to widział sam.

[śmielej]

Bo zwołam czeladź! Dłużej -

ALCEST *[chwyta go za kołnierz]*

Kto to był?

SÖLLER *[chce się uwolnić]*

Jak pan śmie!

ALCEST *[trzyma go mocniej]*

Mów, bo gniew mój podwajasz!

[wyciąga szpadę]

Kto ten złoczyńca? Łotr? Ten podły kłamca?

SÖLLER *[pada ze strachu na kolana]*

Ja! Ja!

ALCEST *[groźniej]*

Coś asan widział?

SÖLLER *[trwożnie]*

Nic! Co zwykle, no i basta!

Pan to jest zawsze pan, a Zofia to niewiasta.

ALCEST *[jak wyżej]*

I dalej?

SÖLLER

Dalej szła znana na świecie szopka:

Pan się spodobał jej, a ona panu. - Kropka.

ALCEST

To znaczy?

SÖLLER

Wie pan sam. Po cóż ta indagacja?

ALCEST

Więc?

SÖLLER

Sercu czasem żal odmawiać. I to racja.

ALCEST

Czego odmawiać?

SÖLLER

Et, w spokoju mnie pan ostaw.

ALCEST *[ciągle jak wyżej]*

W czym rzecz, u diabła? Mów!

SÖLLER

W tym *rendez-vous*, rzecz prosta.

ALCEST *[przestraszony]*

To kłamstwo!

SÖLLER *[na stronie]*

Już mu strach!

ALCEST *[na stronie]*

Skąd o tym wie ten błazen?

[Chowa szpadę do pochwy].

SÖLLER *[na stronie]*

Courage!

ALCEST

Kto zdradzić mógł, że byliśmy tam razem?

[ochłonqwszy nieco]

Cóż waćpan sądzisz, ha?

SÖLLER *[hardo]*

O, my się rozumiemy.

Ta komedia w tę noc! Stałem tam, świadek niemy.

ALCEST *[zdumiony]*

Gdzie?

SÖLLER

W gabinecie.

ALCEST

Ach! To tak waść był na balu?

SÖLLER

A kto na ucztę szedł? Cicho, bez zółci, żalów,

Dwa słówka: Gdy ktoś z was swe sprawki chce zatajać,

Panowie! Przyjdzie dzień, że w końcu wyjdą na jaw.

ALCEST

A jeszcze prędzej to, że z waści złodziej stary!

Kruków i sępów tu wołałbym widzieć chmary

Niżli nicponia, pfui!

SÖLLER

Tak, tak, jam jest nicponiem,

Wszak słuszność macie wy, wielmożni, po swej stronie!

Gwoli kaprysów swych pragniecie rządzić nami,

Nie znacie żadnych praw, a my je uznać mamy?

Żądza złota czy bab, jednaka to rzecz przecie.

Sami bądźcie bez win, nim wiesznać nas zechcecie.

ALCEST

Waść jeszcze ważysz się -

SÖLLER

Tak! Ważę się! Na bogi!

To wcale nie jest żart mieć przyprawione rogi!

In summa, niechaj pan tak bardzo znów nie pyta,

Jam mu guldeny skradł, a on mi żonę. Kwita.

ALCEST *[grożąc mu]*

Co skradłem?

SÖLLER

Nic, bo pan od dawna już posiadał

To, com za swoje brał.

ALCEST

Bo -

SÖLLER

Zmilczę, trudna rada.

ALCEST

Ze złodziejem na hak!

SÖLLER

A czy pan nie pamięta,

Że i na innych też prawo nakłada pęta?

ALCEST

Co?!

SÖLLER robi gest ścinania głowy

Na łasuchów też przychodzi czasem kryska.

ALCEST

Waść chyba praktyk jest, że mu ta moda bliska?

Z pętlą nań czeka kat, co najmniej zaś z różgami.

SÖLLER *[wskazując swe czoło]*

Już piętna noszę znak.



SCENA X

Ci sami, Gospodarz, Zofia.

ZOFIA *[w głębi]*

Ojciec, co cześć mą splamił,

W okropnym błędzie trwa.

GOSPODARZ *[w głębi]*

Dziewczyna się nie kaja.

ZOFIA

A otóż Alcest.

GOSPODARZ *[ujrzawszy Alcesta]*

Ha!

ZOFIA

Prawda wyjść musi na jaw!

GOSPODARZ *[do Alcesta]*

Złodziejkę tutaj masz!

ZOFIA

On jest złodziejem! To on!

ALCEST *[patrzy na nią ze śmiechem, potem mówi tym samym tonem co ona, wskazując na Söllera]*

A oto złodziej nasz!

SÖLLER *[na stronie]*

No, weź się w łapy.

ZOFIA

On?

GOSPODARZ

On?

ALCEST

Tak, on talary wziął.

GOSPODARZ

To łotr ze czci wyprany!

W koło go wpleść, rwać!

ZOFIA

Ty?

SÖLLER *[na stronie]*

Na piekło i szatany!

GOSPODARZ

Ja bym cię -

ALCEST

Niechże waść ma cierpliwości krzynę;

Choć na Zofię padł cień, to nie wierz waść w jej winę.

Przyszła odwiedzić mnie. Krok to był nieopatrzny,

Lecz czysta cnota jej -

[do Söllera]

Zresztą waść był i patrzył.

[Zofia stoi zdumiona].

Nie wiedzieliśmy nic; w poufnej, nocnej chwili

Skromność jej -

SÖLLER

Nawet mnie rozgrzała, moi mili.

ALCEST *[do Gospodarza]*

A waść? -

GOSPODARZ

Ciekawość mnie poniosła w pańskie progi,

To ten przekłęty list odwiódł mnie z prawej drogi.

Lecz pan, Alceście, pan! Pan figle ze mnie stroił;

Toć jeszcze kością mi ten chrześniak w gardle stoi.

ALCEST

Wybacz mi waść ten żart! Zofia odpuści błąd mi,

Dufam!

ZOFIA

Alceście!

ALCEST

Jam przenigdy nie śmiał wątpić
O twojej cnocie. Więc zapomnij o mym kroku.
Dobroć i cnota -

SÖLLER

Samomalże łyżę mam w oku.

ALCEST *[do Zofii]*

A nie przebaczysz dziś i Stillerowi?

ZOFIA *[podaje mu dłoń]*

Chętnie.

ALCEST *[do Gospodarza]*

Allons!

GOSPODARZ *[podając rękę Söllerowi]*

Nie będziesz kraść?

SÖLLER

Okazja czasem przemknie.

ALCEST

A gdzie ma suma, co?

SÖLLER

W opałach byłem srogich.

Tak dręczył mnie ten gracz, żem już wyciągał nogi;
Nie miałem wyjścia, więc ukradłem, dług oddałem,
A te guldeny, ot, zostały z sumy całej.

ALCEST

Z reszty ci czynię dar.

SÖLLER

Na ten raz uszło płazem.

ALCEST

Lecz cichy, wierny waść już będziesz, bez tych błazeństw -
A spróbuj mi tu znów zacząć swe gałgaństwo!

SÖLLER

Tym razem wszystkich nas minął hak, proszę państwa.



KONIEC



Współwinni

nota historyczna

Pierwsza wersja komedii *Współwinni* (tytuł oryginału *Die Mitschuldigen*) powstała we Frankfurcie nad Menem na przełomie roku 1768 i 1769. Był to utwór jednoaktowy obejmujący piętnaście scen. Jeszcze w roku 1769 Goethe przepracowuje sztukę, dzieli ją na trzy akty, wnosi pewne poprawki stylistyczne i metryczne, przede wszystkim jednak zmienia koncepcję postaci Söllera, chcąc uniknąć zbytniego wyeksponowania „czarnego charakteru”. W ten sposób nadaje *Współwinnym* bardziej jednolitą strukturę, unikając nadmiernych kontrastów między poszczególnymi postaciami sztuki.

W latach 1780-1783 powstała trzecia, ostateczna wersja *Współwinnych*, która ukazała się w druku w roku 1787. Wersja ta przedrukowana była we wszystkich wydaniach dzieł poety ukazujących się za jego życia. Zmiany dokonane w tekście sztuki w chwili przygotowywania ostatecznej redakcji wskazują, iż Goethe starał się pogłębić psychologiczną motywację występujących postaci. W wyniku tych zabiegów utwór stał się bardziej komedią realistyczną niż farsą, którą był jeszcze w wersji z 1769 roku; w wielu miejscach złagodzone zostały elementy burleski tak charakterystyczne dla jego wczesnej fazy. Zmiany te, zdaniem badaczy Goethego, odbiły się niekorzystnie na jednolitości koncepcyjnej *Współwinnych*. Dotyczy to przede wszystkim Zofii, narysowanej teraz z większą subtelnością i wyczuciem psychologicznym. Szlachetnością uczucia góruje ona nad innymi postaciami sztuki. W podobny sposób Goethe potraktował również Alcesta, sytuując tę parę niejako ponad obszarem działania pozostałych postaci. Był to więc zabieg niweczący w pewnym sensie pierwotną koncepcję sztuki.

Ponieważ zmiany poczynione przez Goethego w ostatecznej redakcji *Współwinnych* okazały się co najmniej artystycznie wątpliwe, obecnie w wielu wydaniach dzieł Goethego przedrukowana jest nie wersja ostatnia z 1787 roku, lecz wersja druga z 1769 roku.

Po raz pierwszy sztuka wystawiona została 30 listopada 1776 roku na scenie książęcego teatru amatorskiego w Weimarze. Goe-

the grał rolę Alcesta, znana aktorka Corona Schröter (1751-1802) rolę Zofii.

Sztuka nie cieszyła się wielkim powodzeniem na scenach niemieckich. Przyjaciel Goethego, kompozytor Karl Friedrich Zelter (1758-1832) informuje poetę o dobrej, jego zdaniem, inscenizacji *Współwinnych* w Berlinie w grudniu 1824 roku, podkreśla zainteresowanie komedią wśród mniej wyrobionej teatralnie publiczności, chłodne natomiast przyjęcie przez znawców teatru (list Zeltera do Goethego z 27 listopada 1824 roku). Goethe nie był tą informacją zaskoczony czy dotknięty. Odpowiadając Zelterowi potwierdził widoczną i dla niego niejednorodność dramatyczną utworu oraz brak w nim „wagi moralnej i społecznej”, której w Niemczech od połowy XVIII wieku oczekuje się od komedii. To ostatnie było z pewnością jednym z głównych powodów nikłego oddźwięku *Współwinnych* na scenach niemieckich.

W Polsce wieku XIX sztuka ta z tych samych powodów nie mogła zainteresować świata teatralnego i elity umysłowej kraju. Szczególnie dla ludzi związanych z kręgami katolickimi akceptacja *Współwinnych* była niemożliwa. A Nowosielski, znany w polskiej literaturze o Goethem tłumacz i komentator wybitnej angielskiej monografii C. H. Lewesa *Dzieje żywota i utworów Goethego oraz zarysy wieku jego i współczesnych mu mężów znakomitych* (Petersburg 1860), formułuje w niej następujący sąd o *Współwinnych*: „Treść tej sztuki mogłaby stanąć obok brudów nowej dramaturgii francuskiej.” Po raz pierwszy na scenie polskiej komedia ta ukazała się dopiero w 1955 roku w Teatrze Powszechnym w Łodzi,

Prezentowany tu przekład jest pierwszym drukowanym przekładem *Współwinnych* w Polsce. Podstawą tłumaczenia jest ostateczna wersja dramatu z 1787 roku.

Tadeusz Namowicz



Księgozbiór DiGG



2014